

Jan rapowanie, szkoda

Brud pod paznokciami skrzeczy, że już czas do domu
Ciagle nie jesteś u siebie, ale adres znasz
Masz cichą nadzieję, że nie powie nic nikomu
Ledwie przekroczyłeś próg, a już zapomniałeś twarz
Kurwa mać, jak Ty tu trafiłeś
Zapamiętasz z tego syfu chociaż imię, czy coś?
Jebany śmieciu, chciałbyś mieć przynajmniej ślinę
A jedyne, co wiesz na sto, że się nie zgadza sos
Ludzie idą już do pracy, Ty wariacie ledwo chodzisz
Ziomal zespottował Cię no i od razu już w śmiech
Przez myśl znów Ci przeszły pasy, chciałbyś się odrodzić
Ale jesteś już dorosły i rozsądny, nie
I tak leci trzeci miesiąc, a miałeś tylko zapomnieć
Chwilkę se poszaleć i wrócić na ten właściwy tor
Taplasz się w tym pierdolonym bagnie wspomnień
Żenada, ale im szybciej, tym lepiej ziom

Mogłabyś zostać hypemanką zawsze, gdy zadzwoni, co?
Niby chuj, ale szkoda
Nie pamiętasz, już jak mówi, kiedy się nie napierdoli, hm
Tu nie ma, czego ratować
Wiesz, że dałaś sobie wrzucić piłkę z hasłem "Poczuj winę";
Wiesz, że odczekałaś chwilę i możesz już z czystym zwrócić bilet
Tyle? Serio, tyle, kurwa, było warte
Oddanie mu siebie całej, kurwa, i wszystko na marne
Czujesz jakiś rodzaj troski chociaż nie powinnaś
Wszyscy Ci, to powtarzają, sama dobrze wiesz
Lecz tak pięknie smakowały Chałupy na pixach
Ciagle brakuje Ci tego ciepła, to znów nie twój dzień
Czas oszczędza, to co dobre, wypłukuje brudy
Masz za dużo lat, by dać się w tę pułapkę złapać
Nie zapytasz, co u niego, to nie kwestia dumy
Wiem, jak jest, hm
Nie wracaj
Zdrówko